Nr. 3. Kraków, Wtorek 29 grudnia 1908. Rok I.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz. za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa. najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy **Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.**

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi w Krakowie codziennie o godzinie 7 rano.

Redakcja i Administracja: **Kraków, Krótka 6.**



Wybory tureckie pod gołem niebem.

Despotyczne dotychczas od niepamiętnych czasów państwo rozpoczęło z końcem tego roku żyć życiem wolnościowych swobód, otrzymawszy niespodziewanie konstytucję, nadaną przez sułtana, który w ten sposób zażegnał rosnącą gwałtownie przeciwko sobie młodoturecką rewolucję.

Ważną pod tym względem odgrywa rolę w każdym ustroju konstytucyjnym: ordynacja wyborcza do najwyższych ciał prawodawczych, bo wskazuje, czy dany kraj poszedł za duchem czasu i przyznał wszystkim pełnoletnim mieszkańcom swoim czynne prawo wyborcze bez poważniejszych ograniczeń — czy też starym idąc porządkiem, potworzył nieliczne warstwy uprzywilejowane i cały ogrom pozbawionych wszelkich praw parjasów.

To też sułtan turecki musiał stanąć na tem samem nowożytnem stanowisku i już w pierwszych zasadach nowej swej konstytucji nadał powszechne, równe i tajne prawo wyborcze do parlamentu dla wszystkich pełnoletnich obywateli, opłacających jakikolwiek podatek — tak, że odbyte przed kilkunastu dniami wybory w Turcji były w całem tego słowa znaczeniu cztero-przymiotnikowe.

50.000 wyborców wybierało jednego posła — komisje wyborcze były z pośród samych obywateli wyborców bez mieszania się władz politycznych. Lokalami wyborczymi obok świątyń każdego wyznania były także place uliczne pod gołem niebem — jak to dzisiejszy obrazek wskazuje.

Ile ziemi, tyle ojczyzny.

Gwałtowne burze przeciągają raz po raz nad polskiem społeczeństwem. Najostrzejsza walka odbywa się bezwątpienia na kresach zachodnich, zwłaszcza pod pruskim zaborem. Tu walka narodowościowa przestaje kulturalnej jeno dobywać broni, przestaje być walką, w której zwycięża ten, kto wyższość okaże w sferze ducha czy zasobów społeczno-gospodarczych, dzięki samodzielnemu rozwojowi sił społecznych.

Nie samorodny rozwój sił społecznych decyduje, nie własna energja i tężyzna społeczeństw, ze sobą współzawodniczących, jeno siła materjalna przymusowych organizacji publiczno-prawnych.

Ojczyzna się kurczy. Ale smutny ten objaw da się zaobserwować nietylko na kresach zachodnich, ale i na wschodnich.

Ciasno nam w starych sadybach. Chłop polski choć nie jest „glebae adscriptus", jednak do ziemi przyrósł, bo w jej posiadaniu widzi zrealizowanie swych marzeń. Andrzej Maksymiljan Fredro, powiedział niegdyś, że szlachcic polski, monarchą się czuje w swojem dominium. Podobnie i chłop polski współczesny, który, jak w wielu innych kierunkach, tak i w tym, jest nieraz tylko przedłużeniem wieków minionych, na innych społeczno-gospodarczych podstawach się opierających.

Ludzi coraz więcej, a ziemi nie przybywa. To też wartość ziemi wzrasta niepomiernie, a cena ziemi zachodnio-galicyjskiej, bajecznych niekiedy wprost dosięga rozmiarów. To jednak chłopa polskiego nie zraża. Z silnem postanowieniem osiągnięcia celu raz wytkniętego, idzie „na wielką wodę" i tam, hen daleko. zdobywa dolary. Tymi dolarami opłaca ojczystą ziemię. Zbyt często i — przepłaca. Kapitał, który on w ziemię wkłada, nie stoi nieraz w żadnym odpowiednim stosunku do jej wartości pożytkowej. To też, gdy tej ceny wygórowanej uiścić niej może lub nie chce, bo chciał swój kapitał roztropniej spożytkować, posuwa się na wschód, gdzie ziemia i lepsza i tańsza. Ale dzieje się to stosunkowo rzadko, gdyż panuje u chłopów uprzedzenie do Galicji wschodniej.

Bo choć to ziemia, która najczęściej od wieków w polskiej szlachty posiadaniu się znajdywała, i dzięki polskiej przemyślności postępy w rolniczej kulturze czyniła, to jednak całe tu otoczenie nie polskiem się wydaje. Odmienny język i kultura otaczającej społeczności, mogą bez wątpienia w części uzasadnić to mniemanie.

Po części zresztą, ta instynktowna niechęć chłopa polskiego do osiedlania się na Wschodzie, jest istotnie odruchem silnego przywiązania chłopa polskiego do ojczystej mowy, do ojczystych obyczajów i ojczystej wiary.

W otoczeniu rodzimych wyrosłe pierwiastków, wszystkie te czynniki nader łatwo uledz mogą zawachszczeniu, jeśli już nie zanikowi zupełnemu. Zapobiedz temu może li tylko skupianie żywiołu polskiego w otoczeniu pewnych silnie utwierdzonych w polskości ośrodków kulturalnych, promieniujących ojczystą kulturą w całej okolicy.

Ale ta niechęć chłopa polskiego, idzie bądź co bądź niekiedy za daleko.

Współczesna sytuacja społeczno-gospodarcza w kraju, brak kapitałów, potrzebnych do intenzywnego zagospodarowania obszarów dworskich średnich rozmiarów, współzawodnictwo wysokich zarobków zagranicznych, wreszcie brak nieraz gruntownego wykształcenia zawodowego, nie sprzyjają na ogół zachowaniu się tej formy własności ziemskiej. To też obszary dworskie często rozpadają się nie dlatego, że ich właściciele tak chcą, ale niejednokrotnie bo tak chcieć muszą.

Kto po nich obejmie sukcesję?

Poseł Bojko powiedział raz słusznie. że wszystkie społeczne funkcje szlachty polskiej, w coraz wyższym stopniu spadać będą na chłopa polskiego. Czy to się dziać będzie i na kresach? Niekiedy tak, ale zbyt często dziać się będzie inaczej, bo zbyt często brak będzie chłopa polskiego na miejscu, a temu z Mazurów przyjść się nie będzie chciało. I znowu skurczy się ojczyzna, bo, że się powołam na słowa posła Witosa. „ile ziemi, tyle ojczyzny".

Co w tej sytuacji czynić należy tym. co tej sytuacji są należycie świadomi?

Stany amerykańskie, mające mało stosunkowo ludności, a chcące mieć jej znacznie więcej, rozwijają ogromny a wszechstronny aparat reklamy. Wydają wspaniałe illustrowane albumy, zawierające przepiękne fotodruki, illustrujące poszczególne okolice czy powiaty danego stanu. Wydają wyczerpujące lub popularne opisy poszczególnych okolic czy powiatów. Wydają mapy ścienne, czy podręczne i t. p.

Chłop polski w Ameryce z Poznańskiego, z Królestwa, czy z Galicji, gdy zdobył pewne zasoby pieniężne, zarzucony wprost bywa tego rodzaju wydawnictwami. Gdy z Galicji pochodzi, wraca mimo wszelkie pokusy prawie zawsze, gdy kolebka jego w Poznańskiem nie wraca prawie nigdy, gdy w Królestwie nie wraca w połowie wypadków.

W Poznańskiem jest ziemi polskiej do syta, ale Polakowi trudno ją sprzedać, bo brak poprostu nabywców, zwłaszcza brak nabywców wśród włościan polskich. I w Galicji Wschodniej nieraz trudno o polskiego nabywcę. To też sytuacja w tej mierze w znacznym stopniu zmienić może i powinna naśladownictwo wyżej wspomnianego przykładu amerykańskiego. Trzeba wydawać popularne illustrowane opisy poszczególnych powiatów wschodnio-galicyjskich. trzeba w nich należycie przedstawić bogactwa przyrodzone i stan kultury gospodarczej powiatu, trzeba w nich szczegółowo uwydatniać wszelkie przejawy, czy ślady polskiej kultury, trzeba te broszury rozrzucać między lud polski w Galicji Zachodniej, czy w Ameryce.

Zrealizowanie tego planu leży w niewątpliwym interesie polskich instytucji parcelacyjnych, jak Banku parcelacyjnego we Lwowie i Banku ziemskiego w Łańcucie, to też przy współudziale tych instytucji (może także przy współudziale Banku parcelacyjnego w Poznaniu i Parcelacyjnej Spółki rolników w Poznaniu) należałoby utworzyć Komitet wydawniczy dla zrealizowania planu powyżej nakreślonego.

Walną pomocą w rozszerzaniu tych wydawnictw wśród Polonji amerykańskiej mogłoby być zresztą także Polskie Biuro prasowo-informacyjne, niedawno w Chicago utworzone.

Działanie u podstaw jedynie wzmocnić może nasze stanowisko w tym kraju. Nie bezpłodne szamotanie się, ale trzeźwe, z realnymi warunkami liczące się działanie. Bo — ile ziemi, tyle ojczyzny.

Dr. Zygmunt Gargas.

Przeciwko kurczeniu oświaty w szkole wiejskiej.

(Głos nauczyciela ludowego).

Nikt nie zaprzeczy, że główną podstawą całej oświaty narodów są szkoły ludowe. Ich ważność zrozumiały ludy zachodnie i poświęciły im całą swą uwagę, otoczyły je najtroskliwszą opieką i dbają o ich rozwój i podniesienie.

Przed uchwaleniem dziś obowiązującej ustawy szkolnej oświata u naszego ludu była bardzo niską, szkół mało. Ten nizki stan oświaty ludu dawał się nam zawsze we znaki. Trzymany w ciemnocie, umiał lud zachowywać tylko praktyki religijne, bo na to kładziono największy nacisk. Lud był niby pobożny, ale tylko zewnętrznie, bo modląc się w kościele do prawdziwego Boga, wierzy w czary, zabobony, strachy. Pijaństwo, kradzieży i niemoralność były na porządku dziennym. Do tych czasów odnieść należy ubóstwo włościan, a bogacenie się innych.

Dla braku oświaty nie brał też lud wydatniejszego udziału w naszych walkach narodowych. Gdyby te miljony stanęły były do

Mały Fryk ze skrzypcami.

Bajka norwezka.

Był sobie raz biedny komornik, który miał syna jedynaka; ale chłopak był słaby i chorowity, tak, że nie mógł chodzić na robotę.

Na imię mu było Fryk, a że jeszcze ponadto był bardzo nizkiego i drobnego wzrostu, nazywano go ogólnie Małym Frykiem. W domu nie było co jeść i gryźć, dlatego poszedł z nim ojciec na wieś, aby go dać na służbę za pasterczyka lub chłopca na posługi. Nikt jednak nie chciał zgodzić chłopca, aż wreszcie zaszli do sędziego wiejskiego, który się zdecydował wziąść go do siebie. Właśnie napędził był chłopca a nikt nie chciał u niego służyć, ponieważ znano go, jako złego człowieka.

„Zawsze to coś jest lepsze, niż nic", pomyślał komornik. Chłopak będzie miał przynajmniej swój chleb codzienny, bo u sędziego miał służyć za utrzymanie, a o wynagrodzeniu lub ubraniu nie było nawet mowy. Skoro już chłopak przez trzy lata wysłużył, chciał się wybrać dalej a sędzia wypłacił mu całe wynagrodzenie ryczałtem. Na rok dostawał jednego helera. Mniej nie mógł mu dawać, twierdził sędzia, i tak dostał na raz za trzy lata całe trzy helery.

Mały Fryk jednak myślał sobie, że to dużo pieniędzy — nigdy dotychczas nie posiadał tyle — ale mimo to się spytał, czy już nic więcej nie dostanie.

— Już dostałeś więcej, niż była umowa — powiedział sędzia.

— A ubrania nie dostanę jakiego? — zapytał Mały Fryk. Wszystko, co miałem, kiedym nastał u pana, wyniszczyłem, a od tej pory nic nowego nie otrzymałem. Wszystko mi się w strzępy rozdarło, że ledwie wisi na mych kościach.

— Skoroś otrzymał wszystko według umowy a jeszcze trzy helery ponadto, to już nie mam nic więcej z tobą do gadania, odpowiedział stanowczym głosem sędzia. Pozwolił mu jednak iść do kuchni i zabrać sobie trochę jedzenia do tłomoczka. Tak też uczynił Mały Fryk a potem poszedł do miasta, aby sobie kupić ubranie. Był w tej chwili wesół i zadowolony, bo nigdy przedtem nie widział helera; teraz co chwila ręką sięgał do kieszeni, badając czy tych trzech nie zgubił. Skoro już uszedł dobry kawał drogi, dostał się do ciasnej doliny, dookoła wielkiemi skałami otoczonej, a tak tu wyglądało, jakby stąd nie było żadnego wyjścia. Mały Fryk zadawał sobie sam pytanie, co też tam może być po tamtej stronie skał i jakby się tam mógł przedostać.

Ale musiał iść w górę i począł się powoli wspinać; był jednak słaby i niewytrzymały, często więc się zasapał i spadał i wówczas znowu liczył, ile ma pieniędzy. Skoro się już wdrapał na samą górę, zobaczył przed sobą tylko grunt skalisty gdzieniegdzie mchem zarośnięty. Usiadł więc sobie na ziemi i począł na nowo liczyć, czy helery ma przy sobie. Ledwie się jednak zmiarkował, aż tu — stoi przed nim stary żebrak, a taki był wysoki i długi, że Mały Fryk głośno krzyknął na widok tej niezwykłej figury.

— Nie bój się, rzekł żebrak do niego. Ja ci nic złego nie zrobię, chciałbym cię tylko w imię Boga prosić o jałmużnę.

— Boże uchowaj, zawołał chłopak. Sam mam wszystkiego ledwie trzy helery i z tymi idę właśnie do miasta, aby sobie odzienie kupić.

— To moja nędza gorsza od twojej, powiedział żebrak. Ja nie mam ani jednego helera a łachmany moje bardziej podarte niż twoje.

— Ha, w takim razie muszę ci dać helera, powiedział chłopak i wyciągnął go z kieszeni.

Skoro znowu dobrą chwilę szedł dalej, uczuł się tak znużonym, że musiał odpocząć. A gdy podniósł oczy, znowu ujrzał przed sobą żebraka, ale ten był jeszcze większy i jeszcze brzydszy, niż tamten.

Widząc, jak strasznie był wielki, długi i wstrętny, Mały Fryk począł w niebogłosy krzyczeć.

— Nie bój się — rzekł dziad — nie zrobię ci nic złego, a chciałbym cię tylko w imię Boga prosić o jałmużnę.

— Uchowaj Boże! — zawołał chłopak. Alež ja sam mam tylko dwa helery i muszę z nimi iść do miasta i ubranie sobie kupić. Gdybym cię był pierwej spotkał...

— To moja nędza gorsza od twojej, bo ja nie mam ani nawet helera, a moje ciało większe i ubranie gorsze.

— Ha, w takim razie muszę ci dać helera.

I znowu maszerował przez dobrą chwilę, aż się zmęczył i musiał wypocząć. I znowu ukazał się przed nim stary dziad a chłopak ze strachu przed nim, bo ten był jeszcze

boju z wrogiem, dziś ani Prusak ani Moskal nie gnębiliby z pewnością narodu polskiego. Przez ciemnotę ludu, można tak śmiało powiedzieć, straciliśmy byt polityczny.

Po roku 1863 przyszła szlachta nareszcie do przekonania, że podniesienie oświaty ludowej jest koniecznością.

Pomału ale ciągle zakładano nowe szkoły i dziś wszystkie miasta, miasteczka i większa część wsi mają nowe szkoły. Jak widzimy, lud wiejski nie idzie z torbami, ale przeciwnie z wzrostem oświaty podnosi się dobrobyt.

Gdy przed 30 laty zaprowadzono nowe szkoły, nie było prawie różnicy między miejskiemi a wiejskiemi szkołami. Ten sam zakres, te same książki, tak samo wykształceni nauczyciele. Ze szkoły wiejskiej mogło być dziecko przyjęte bez wielkich trudności do miejskiej i odwrotnie. Chłopi, poznawszy korzyści ze szkoły, chętnie do niej dzieci wysyłali, a po ukończeniu szkoły ludowej oddawali je do szkół średnich i najwyższych. Z tych czasów pochodzi wielka liczba urzędników, księży, nauczycieli z pod słomianej strzechy.

Panowie przerażeni zostali tym napływem chłopskich synów do różnych urzędów, które według nich ich dzieci powinne posiąść.

Obmyśliwano tedy, jakby temu z a r a d z i ć. W cichości podzielono szkoły na dwa typy: wiejski i miejski. Dla szkół wiejskich wydano zupełnie nowe książki, w których z m n i e j s z o n o wiadomości dotąd dzieciom udzielane. W szkołach wiejskich zatrzymano dawne 4 stopnie ze sześcioma latami nauki. W mieście natomiast po ukończeniu 4-tej klasy, chodzi dziecko do 5-tej, 6-tej i 7-mej, a dziewczęta jeszcze nawet dłużej. Po klasie siódmej uczęszcza uczeń dwa lata do szkoły uzupełniającej przemysłowej. Dziś dziecko mieszczanina po ukończeniu szkoły ludowej ma częstokroć więcej wiadomości, niż uczeń z niższego gimnazjum. W ten sposób zrobiono ogromną różnicę we wykształceniu dziecka wiejskiego i miejskiego.

Przez podział szkół na typy, utrudniono dzieciom wiejskim dostęp do szkół średnich i wieśniak, mający zamiar dać dziecko swoje dalej kształcić, musi już od 1-szej klasy oddać je do miasta.

A tu, jak np. w powiecie łańcuckim, już nawet w mieście dzieci wiejskich nie chcą przyjmować. Dojdzie z czasem do tego, że szkoły średnie będą dla dzieci włościan zamknięte.

Pomówmy teraz o nauczycielach, którzy są duszą tej oświaty. Nie kłamią pedagogowie, gdy mówią — jaki nauczyciel, taka szkoła, jaka szkoła, takie społeczeństwo. Nauczyciel to ważniejszy czynnik w szkole, niż jej ustawa. On tej martwej ustawie daje życie, on wychowuje i kształci młodzież na przyszłych obywateli. W wykształconych nauczycielach nadzieja naszej lepszej przyszłości.

Cóż, kiedy ci nauczyciele ustawicznie emigrują do popłatniejszych zawodów, tak, że obecnie jest ich o tysiąc mniej, niż nauczycielek.

Gdyby konserwatywna większość sejmowa była życzliwą dla oświaty, zapobiegłaby tej ucieczce nauczycieli, ale ona nigdy oświaty ludu szczerze nie pragnęła. Władze szkolne patrzyły także na nauczyciela nie bardzo życzliwie, zwłaszcza na takiego, który więcej stykał się z ludem, że zaś nauczycielowi wykształconemu trzeba więcej płacić, niż niewykształconemu, przeto polityczy konserwatywni dążyli od dawna do obniżenia poziomu wykształcenia wiejskiego światłodawcy.

Z tym zamiarem nie zdradzili się jednak sami, lecz wysunęli chłopa, posła Kramarczyka, który na sejmie 1899 r. postawił wniosek, aby obniżyć wiedzę nauczycieli i porobić ich rzemieślnikami.

Lecz posłowie ludowcy przejrzeli zamiary klerykalno-stańczykowskie. Poseł Bojko na sejmie 20 marca 1899 r. w imieniu posłów ludowych sprzeciwił się tym zachciankom.

Po tym nieudałym zamachu wzięto się na inny sposób. Ogłoszono, że z powodu braku nauczycieli, mogą uczyć po wsiach nauczycielki, chociażby nie miały do tego uzdolnienia. Pozapychano szkoły wiejskie nauczycielkami bez kwalifikacji. W mieście nie może być ani jedna taka nauczycielka. Tam każdy czy każda musi ukończyć seminaryum, zdać egzamin dojrzałości, potem egzamin kwalifikacyjny, wydziałowy i teraz dopiero może dostać posadę stałą w mieście.

Dla dzieci wiejskich wystarczy jednak — zdaniem konserwatystów — nauczycielka, mająca tyle wiadomości, co dziecko w szkole miejskiej.

Gdy w mieście oddano nauczanie chłopców przeważnie mężczyznom, po wsiach uczą dziś przeważnie nauczycielki bez kwalifikacji. Czy to wychowanie analfabetek pedagogicznych, wyda dobre rezultaty, przyszłość okaże. W domu trudno daje sobie radę matka z kilkorgiem dzieci, gdy nie ma ojca, a tu pomyśleć, w szkole jest kilkadziesiąt, albo i przeszło sto.

Ale na tem nie koniec. Aby zupełnie oddzielić szkoły wiejskie od miejskich, u t r u d n i ć j e s z c z e b a r d z i e j w i e j s k i m d z i e c i o m d o s t ę p d o s z k ó ł ś r e d n i c h, uchwalił sejm zeszłego roku ustawę zaprowadzającą nowe seminarya nauczycielskie, typu niższego z kierunkiem rolniczym.

Chcąc koniecznie mieć nauczyciela głupim, liczą na to, że głupota jego rozszerzać się będzie przez szkołę na wieś. Posłowie ludowi protestowali przeciw tej polityce szkolnej stańczyków, byli jednak w małej liczbie. Lecz obecnie są dość silni na to, aby położyć nareszcie kres temu s z k o d l i w e m u k u r c z e n i u o ś w i a t y w s z k o l e w i e j s k i e j. Bo jak do słońca i powietrza, tak i do oświaty włościanin ma takie samo prawo, jak każdy inny obywatel tego kraju. Wszelkie zaś zamykanie przed nim szkół wyższego rzędu lub ograniczanie dawek wiedzy w szkole wiejskiej wbrew jego woli, jest czemś bardzo blizkiem barbarzyństwa, a nadto rzeczą społecznie bardzo szkodliwą.

K. Szkolnicki.

Ustępstwa dla Węgrów?

Wiedeń, 23 grudnia.

(B.) Sytuacya polityczna stoi w znaku przesilenia, wywołanego sprawą wojskową z Węgrami.

W sobotę 19 grudnia br. urzędowy komunikat doniósł, że między ministerstwem wojny, a rządem węgierskim stanęła ugoda. Obu parlamentom monarchii rządy mają przedłożyć projekty ustawy o powiększeniu liczby rekruta o 22 tysięcy. W zamian za to ustępstwo przyznanoby Węgrom szereg postulatów, jeszcze przed sześciu laty przez nich podniesionych, jako to: 1) armja wspólna otrzyma prócz odznak austryackich, emblematy i znaki węgierskie; 2) językiem urzędowym sądów wojskowych dla pułków węgierskich, będzie język madjarski; 3) sprawy ułatwień służbowych odjęte zostaną ministerstwu wojny, a poddane decyzji ministerstwa obrony krajowej; 4) oficerowie węgierscy będą mogli służyć tylko w pułkach węgierskich; 5) powiększy się liczba zakładów wojskowych wychowawczych na Węgrzech; 6) wszystkie władze wojskowe na Węgrzech winny korespondować z cywilnemi władzami węgierskiemi w języku madjarskim.

Powyższe żądania węgierskie, z których niektóre weszły już nawet w życie, były długi czas przedmiotem żywych sporów. Kiedy po wichurze za czasów Fejerwarego, gabinet koalicyjny Wekerlego przyszedł do rządów, postulaty wojskowe miały umilknąć wedle zawartej umowy, aż do przeprowadzenia reformy wyborczej.

Tymczasem jednak groźne położenie, w jakie popchnęła Austryę awanturnicza polityka ministra spraw zagranicznych, Aerenthala, wymagać poczęło zwiększenia sił wojennych państwa. Zażądano większej liczby rekruta, lecz w tejże chwili Węgry wznowili swe wymagania z przed lat sześciu.

Rokowania wdrożone w tej mierze osiągnęły już pewien określony wynik, który streścił był komunikat sobotni, powyżej na wstępie przytoczony. Z chwilą wszakże, kiedy się wieść rozeszła, iż ministerstwo wojny poczyniło już pewne ustępstwa, w sferach austryackich zakotłowało. Wiadomą jest powszechnie rzeczą, iż austrjacki następca tronu Franciszek Ferdynand zalicza się do stanowczych przeciwników jakichkolwiek ustępstw względem Węgrów. Z jego ramienia też objawiła się w sferach konserwatywnych austrjackich żywa opozycja przeciw sygnalizowanej ugodzie. W Izbie panów, która odbyć ma zebranie w dniu 29 bm. zapowiedzianą już została interpelacja dotycząca umowy wojskowej, a liczne audjencje u cesarza — wskazują na powstanie nowych trudności.

Oświadczenia, jakie Wekerle po dzisiejszem swem posłuchaniu u cesarza uczynił swym zwyczajem gronu dziennikarzy, nie dają żadnych rzeczowych wyjaśnień. Wekerle poprostu oznajmił, że stanął przed cesarzem, aby mu zdać sprawę z ogólnego położenia na Węgrzech i że kwestja wojskowa nie została stanowczo załatwioną. Dnie najbliższe przyniosą więc nową gorącą walkę o stare przypadłości monarchji naddunajskiej.

Życie krakowskie.

200.000 kor. złożył dr. Mikołaj Bazdygan na utworzenie fundacji, k u c z c z e n i u p a m i ę c i ś. p. A n d r z e j a P o t o c k i e g o. Według projektu fundacji, wypracowanego przez ofarodawcę, odsetki złożonej sumy obracane będą na wychowanie i wykształcenie ubogich dziewcząt w zawodach praktycznych. Nauka w szkołach średnich jest wykluczoną. Rozdawnictwo odsetek przysługuje kuratorowi fundacji, którym jest hr. Krystyna Potocka.

Miły towarzysz podróży. Do aresztów policyjnych tutejszych dostawiono lwowianina Jerzego Fesüsa, robotnika specjalistę w kradzieżach pociągowych. Proceder ten zdaje się uprawiał dość długo, gdyż znaleziono przy nim znaczniejszą kwotę pieniędzy wynoszącą 366 kor. 40 hal., zegarek złoty, 2 łańcuszki złote, 2 pierścionki złote, oraz kilka cwikierów. W dniu „krytycznym“ dla siebie jechał pociągiem robotniczym z Trzebini do Krakowa i przy sposobności tej zabrał robotnikowi Andrzejowi Duli pugilares z kwotą 130 kor. Schwytany przez Dulę został oddany w ręce policji. Równocześnie zgłosił się robotnik Piotr Nowak, któremu, gdy spał, „ktoś“ wyciągnął z kieszeni pulares z 20 kor. Ponieważ zaś Nowak schwycił Fesüsa za rękę w chwili, gdy wkładał mu do kieszeni... próżny pulares — więc zachodzi silne podejrzenie, że tym „kimś“, który go okradł, był właśnie Fesüs. Fesüsa aresztowano i odstawiono po przesłuchaniu do sądu karnego.

Podejrzani podróżni. Gdy w niedzielę w nocy przyjechał do Krakowa pociąg pospieszny od strony Wiednia, zwrócilo uwagę urzędnika policji na dworcu dwóch pasażerów za ubogo—odzianych jego — jak na jadących pospiesznym pociągiem, ubranych. Zapytani o nazwiska, podali, że nazywają się: Wójcik Antoni i Kowalski Jan. W czasie rozmowy z urzędnikiem usiłował Wójcik wyrzucić z kieszeni banknot stukoronowy. Spostrzeżono ten manewr i obu tak dziwnie zachowujących się podróżnych aresztowano. Po zrewidowaniu ich, okazało się, że rzekomy Wójcik ma lewe ramię tatuowane i to w dodatku nie literami swego nazwiska. Odstawiono obu do aresztów policyjnych.

Awanturniczy oficer. Na pogotowie ratunkowe przyjechał w poniedziałek nad ranem silnie broczący krwią dorożkarz Henryk Langer. Pokazało się, że miał ciętą, około 5 cm. długą, ranę na kości ciemieniowej. Langer zeznał, że ranę tą zadał mu szablą jakiś pijany oficer, który kazał się zawieźć na ulicę Berka Josele-

---

wstrętniejszy i jeszcze dłuższy, wybuchnął głośnym rykiem.

— Nie bój się — rzekł dziad. Nic ci złego nie zrobię, a chciałbym cię tylko w imię Boga prosić o jałmużnę.

— Rany boskie! zawołał chłopak. Mam tylko jednego helera i idę do miasta po ubranie. Gdybym cię był pierwej spotkał...

— A ja ani jednego nie mam, i większe ciało i gorsze łachmany, niż ty, więc nędza moja straszniejsza.

Ha, w takim razie musi mu dać ostatniego helera. Teraz wszyscy mają po jednym helerze, tylko on nie ma żadnego.

— Ślicznie! — zawołał dziad. — A teraz za twoje dobre serce, żeś wszystko rozdał, co miałeś, spełnię ci za każdego helera jedno życzenie. Wszystkie trzy helery zabrał bowiem ten sam żebrak, a zmieniał tylko postać, aby go chłopak nie mógł poznać.

— Od dawna już największą moją radością były skrzypki, a szczególnie, jak tak się przy nich ludzie rozradują, że śpiewają i tańczą. Skoro więc mam sobie czego życzyć, to sobie życzę takich skrzypek, coby przy nich wszystko, co żyje, tańczyło!

Oczywiście, skrzypki dostanie, tak mu przyrzekł żebrak. Za dwa dalsze helery niechaj sobie coś lepszego wymyśli.

— Zawsze lubiłem polować i strzelać — rzekł Mały Fryk. — A skoro sobie mogę życzyć, to proszę o taką strzelbę, która wszystko trafia, do czego celuję, nawet na największą odległość.

I strzelbę dostanie, naturalnie. Ale i to jest niemądry pomysł. Za trzeciego helera musi czegoś lepszego sobie życzyć.

(Dok. nast.).

wicza i nie tylko, że nie chciał zapłacić należytośai za kurs, ale nadto rozgniewany na dorożkarza, upominającego się o zapłatę, dobył szabli i ciął go przez głowę. Po opatrzeniu przez pogotowie rany — na szczęście dość lekkiej — Langer odjechał do domu.

Z teatru ludowego. We wtorek ukaże się po raz pierwszy znakomita operetka w 4 aktach C. Danielewskiego p. t. „20.000 nagrody“. W operetce tej wystąpi gościnnie gość warszawski p. C. Danielewski, którego zaangażowała dyrekcya na szereg dalszych występów z powodu nadzwyczajnego sukcesu, jakim cieszyły się poprzednie jego występy.

Wystawa wszechsłowiańska w Krakowie. Na setną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem przypadającą na rok 19 0, projektuje Sienkiewicz urządzenie wszechsłowiańskiej wystawy artystycznej w Krakowie. Na honorowego prezesa wystawy proponuje arcyksięcia Karola Stefana z Żywca, na dyrektora dra Leo, prezydenta Krakowa.

Waryatka. Przy ul. św. Wawrzyńca powstało wczoraj wieczorem wielkie zbiegowisko. Przyczyną jego była młoda, zaledwie 21 lat licząca żydóweczka Regina Schrei, od dłuższego czasu umysłowo chora. Dotychczas przebywała w domu. Wczoraj jednak wyrwawszy się na ulicę, w napadzie szału wybijała szyby, niepokojąc przytem całą ulicę głośnym krzykiem ku uciesze gawiedzi. Wreszcie u ało się ją ująć i ubezwładnić a lekarz miejski dr. Schaitter, który przybył na miejsce wypadku polecił ją jako niebezpieczną dla otoczenia odesłać do szpitala św. Łazarza. Tam jednak ponieważ było już po godzinie 6 wieczorem nie chciano jej przyjąć, ale kazano przyprowadzić ją jutro rano. Wobec tego odwieziono Schreiównę do domu.

Sędziowie przysięgli na luty: Na 3. kadencję do Sądu przysięgłych wylosowani zostali:

Przysięgli główni: I. Aleksandrowicz, kupiec z Podgórza, W. Braun, nadle-niczy z Tenczynka, J. Bukowski, art.-malarz z Krakowa. Z. Christiani, właść. dóbr z Gosprzydowa, M. Chyliński, dziennikarz z Krakowa, St. Cyrankiewicz z Krakowa, S. Feniger, kupiec z Bochni, H. Friedman, piekarz z Podgórza, K. Gadomski, właść. real. z Krakowa, Br. Górski, właść. real. z Krakowa, H. Gottlieb, naucz. rach. z Krakowa, A. Guzikowski, p zemysłowiec z Krakowa, St. Hollinger, kaflarz z Krakowa, S. Kirsch, właść. cegielni z Górki narodowej, A. Kopczyński, masarz z Półwsia zwierzynieckiego, T. Kotowicz, urz. Banku kraj. z Krakowa, A. Koziański, właść. drukarni z Krakowa, dr. Fr. Krzyształowicz, lekarz z Krakowa, W Kwaszyc, urz. Banku gal. z Krakowa, J. Liban, urz. pryw. z Podgórza, W. Łazarski, wł. realn. z Zwierzyńca, Fr. Małek, kupiec z Bochni, W. Markiewicz, wł. real. z Półwsia zwierzynieckiego, Fr. Martin, kupiec z Krakowa, R. Meus, budowniczy z Krakowa, J. Michalik, masarz z Podgórza, hr. K. Osiecinski Hutten Czapski, wł. dóbr z Pl szowa, W. Potulalski, wł. drukarni i księgarni z Podgórza K. Skrzyński, właść. realn. z Krakowa, dr. St. Skrzyński, właść. dóbr z Karniowic, A. Sokołowski kupiec z Krakowa, W. Stachowicz, krawiec z Krakowa, Z. Stehlik, droguerzysta z Wieliczki, M. Wójtowicz, piekarz z Podgórza, J. St. Wójcikiewicz, wł. real. i miodosytni z Krakowa, J. Zabża, stolarz z Krakowa.

Przysięgli zastępcy: J. Cyzer, fabrykant z Podgórza, C. Heiner, blacharz z Podgórza, Fr. Góral, krawiec z Krakowa, J. Jarski, krawiec z Krakowa, R. Neiger, przemysł. z Krowodrzy, W. Ornatowski, nożownik z Krakowa, J. Salawa, rzeźnik z Krakowa, S. Sikora, murarz ze Zwierzyńca i M. Sternlicht, właść. realn. ze Zwierzyńca.

Repertuar teatrów krakowskich. Teatr miejski: Wtorek: „Ojciec i syn“. Środa: „Tamten“ (popul.). Czwartek: „Noc listopadowa“ (ceny o 25% wyższe). Piątek o godzinie 4 popołudniu: „Betleem polskie“ (popularne). — O godzinie 7 wieczorem: „Don Kiszot“. Sobota: „Elektra“, tragedja w 1-ym akcie Hugona Hofmansthala; „Przyjaciel“, dramat w 1 akcie Marco Praga; „Miłosierna dusza“, sztuka w 1 akcie nap. L. Alma-Tadema. Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“ (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Król Stanisław August“.

Teatr ludowy: Wtorek: „20.000 nagrody“. Czwartek: „Wieczór kabaretowy“.

Wieści z kraju.

Dłuższe ferje świąteczne. Na wniosek miejskiej komisji sanitarnej zarządziła Rada szkolna krajowa, że wszystkie szkoły średnie, seminarja nauczycielskie i szkoły ludowe we Lwowie będą zamknięte także przez kilka dni, dzielące ferje świąteczne według obrządku rzymsko-katolickiego od ferji świątecznych grecko-katolickich, tak, że nauka rozpocznie się dopiero w poniedziałek 11 stycznia 1909 r. Zarządzenie odnosi się do Lwowa.

Zjazd ukraińskiej partji odbył się w czasie świąt Bożego Narodzenia we Lwowie, przy udziale około 300 osób. Po referatach o obecnej sytuacji politycznej, uchwalono absolutorjum kierownictwu partji i wybrano nowy zarząd. Obradowano przy zamkniętych drzwiach.

Pokłosie ludowe.

Objaw przedsiębiorczości u włościan. Z tarnobrzeskiego powiatu donoszą nam, że włościanie z Nadbrzezia Adolf Jesionek, Paweł Wódz, Franciszek Podlesiński i Szymon Jesionek, którzy dotychczas przez długie lata trudnili się jako flisacy spławem drzewa Sanem i Wisłą, utworzyli spółkę transportową, w celu przewożenia wszelkich towarów temi rzekami. Zakupili już wielki statek holowniczy najnowszej konstrukcji w fabryce okrętów Schichaua w Elblągu, który kosztować będzie około 80.000 K. Przedsiębiorstwu temu rokują wielkie powodzenie. Szczęść Boże!

Nowinki.

O uczczenie pamięci Promyka. Pojawiło się kilka projektów uczczenia Konrada Prószyńskiego. Ks. Hołubecki, proboszcz w Mohylowie na Podolu, wzywa do zbierania składek w każdej parafii na utworzenie wieczystego funduszu im. Promyka, z którego odsetek możnaby było opłacać nauki w szkołach chociaż jednego ubogiego dziecka z każdej parafii.

Włościanka Sykułowa ze wsi Pożoga pod Puławami żąda, aby sami włościanie, dla których zmarły całe życie pracował, złożyli się na wystawienie pomnika „na takim placu, gdzie najwięcej wieśniaków do miasta się zjeżdża“. Inni jeszcze chcą złożony grosz obrócić na wmurowanie odpowiedniej tablicy kamiennej w kościele św. Krzyża w Warszawie. Najwięcej jednak ofiar płynie na „Stowarzyszenie pokazów nauki czytania i pisania sposobem Promyka“, które będzie najwspanialszym pomnikiem i wyrazem hołdu dla promyka.

Bandyta autorem dramatycznym. Znany brygant sycylijski Salomone użył czasu swego więzienia na wypracowanie wielkiej tragedyi opartej na wypadkach z własnego życia. Sztuka ma 2 akty, a akcya rozciąga się na lat 14 i obejmuje całą „chlubną“ działalność bandyty. „Czarnym charakterem“ jest naturalnie burmitrz Giordeno, którego Salomone rzeczywiście zastrzelił i zapewne w tragedji nie oszczędzi i brygadjer żandarmerji, który w swoim czasie go pochwycił. Bohaterskiemi ofiarami są oczywiście sam autor-brygant i jego kochanka.

Marjonetki — w dramacie. W lipcu r. b. w Nowym Jorku kapitan Hains zabił wydawcę za zbyt serdeczne stosunki z jego żoną. Brat zabójcy, znany powieściopisarz, za pomocą rewolweru wstrzymywał przyjaciół Hanisa, od pospieszenia mu z ratunkiem. W tych dniach toczył się proces przeciw powieściopisarzowi Hainsowi o współudział w zbrodni. Obrońca ustawił na stole w sali sądowej malutką scenkę i zostało na niej odtworzone morderstwo dla wykazania, że brat zabójcy nie uczestniczył w zbrodni. Małe figurki metalowe odegrały ów dramat. Podsądny został uwolniony.

„Niech żyją słodkie dziewczęta!“ W Atenach pierwszy lekarz-kobieta i docentka przy uniwersytecie, panna dr Panajotatin chciała wygłosić swoją „dziewiczą“, iście mowę. Studenci powitali ją okrzykami: „Do kuchni!“ Dzieci rodzić i wychowywać! „Precz z kobietami mężkiemi!“ „Niech żyją słodkie dziewczęta!“ Rektor i obecni profesorowie nawoływali do porządku, ale bezskutecznie. Młoda doktorka poradziła sobie sama tem łatwiej, że jest młoda i ładna. Stanęła na katedrę i patrząc prosto w oczy rozwścieczonemu tłumowi studentów, zaczęła swój wykład i ciągnęła go dalej mimo hałasu, który zresztą uciszył się niebawem. Dopiero gdy schodziła z katedry, demonstranci zaczęli wołać: „Precz z ruchem kobiecym“.

Mianowania: Lwów. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało komisarzami skarbowymi w IX klasie rangi koncepistów: Eug. Ligaszewskiego, Wład. Niecia, Stan. Stasiniewicza. Piotra Malinowskiego, dra Jakóba Bodeka, Sew. Grossberga, Franc. Kutscherę, dra Tad. Cybulskiego, Józefa Dobrzańskiego, Alfr. Długosza, Józefa Golonkę, Jakóba Rosenbauma, Wacława Dziwotę, dra Marcina Towarnickiego, dra Józ. Matjasa, Stan. Chmurę i dra Alfreda Brandowskiego. Koncepistami skarbowymi w X randze praktykantów konceptowych: Rud. Hauckego, Jana Topolnickiego, dra Jana Hrycaya, Ad. Czajkę, Stan. Miłaszewskiego, Franc. Gürtlera, Franc. Lublina, Wikt. Lesiewicza, Stan. Krzabkewskiego, Kazim. Smolkę, Edw. Żurawskiego, Wład. Jabłonowskiego, Wład. Wierzbickiego, Stan. Dzierżanowskiego, Stan. Batyckiego, Leona Andermanna, dra Ozjasza Krengla, Franc. Fuchsa, Józefa Kamudę i Zdzisława Sołtyńskiego.

Namiestnik przeniósł st. komisarza policji Bron Benoita z Brodów do Lwowa, a koncepistę Michała Karabanowicza ze Lwowa do Brodów.

Lwów. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Minister spraw wewnętrznych zamianował zastępcę nauczyciela w VII g. we Lwowie dra Jana Merunowicza asystentem zakładu powszechnego dla badania środków spożywczych w Krakowie.

Kierownik ministerstwa skarbu zamianował koncepistę ministeryalnego dr. Stanisława Lewakowskiego, wicesekretarzem ministeryalnym w tem ministerstwie.

Telegrafem i telefonem

Zabiegi o teki ministerjalne.

Wiedeń, 28 grudnia.

Gubernator eksc. **Biliński** rozwija bardzo energiczną działalność około sklecenia ministerstwa koalicyjnego, w którem sobie wyznacza albo prezydenturę gabinetu, albo tekę skarbu. Ministrem dla Galicji miałby zostać dr. **Głąbiński**, który Bilińskiemu w zabiegach dopomaga na własną rękę, gdyż prezydjum „Koła“ nic o tem nie wiadomo. Ministra Abrahamowicza przeznaczają na prezesa „Koła“, bez pytania go o zdanie, czy życzy sobie tej zamiany. Biliński i spółka pewni są udania się tej operacji na własną rękę. Poseł Głąbiński przebywał w Wiedniu aż do ostatnich dni *incognito*, podobno nawet wobec min. Abrahamowicza. Na swoją ręką badał teren i poseł **Battaglia**, czyby nie mógł posiąść jakiejś teki ministerjalnej, ale badania wydały rezultat zupełnie ujemny. Ludowcy zawadzają bar. Battaglii w Kole do tego stopnia, że chciałby im ze szczerego serca dopomódz do porzucenia Koła, aby zapewnić frakcji wszechpolskiej przewagę. Bar. Battaglia badał opinję krakowskiej frakcji konserwatywnej, jakby się zapatrywała na wykluczenie ludowców z Koła.

Za prawdziwość powyższych wiadomości ręczę, mówią o tem wszechpolscy urzędnicy po ministerstwach bez żadnych ogródek.

Od Redakcji. Poseł Stapiński, któremu powyższe doniesienie naszego korespondenta wiedeńskiego przedstawiliśmy przed podaniem do druku, zauważył, że niema w tem nic nowego. Wszyscy członkowie Koła wiedzą o tem od dawna, że w imieniu Koła działa nie prezydjum, nie komisja parlamentarna, ani nawet nie prezes Głąbiński, tylko komitet utajony, do którego wchodzą eksc. Biliński, jako reżyser, a p. Głąbiński, jako firma. Uchwały prezydjum, komisji parlamentarnej i pełnego Koła nie mają znaczenia w tych warunkach. Wiedzą o tem, ale nie mogąc zaradzić złemu, jako będący w mniejszości, ludowcy cofnęli się na stanowisko obserwacyjne. Rzecz naturalna że przy takiem kierownictwie rzecznictwo spraw krajowych musi budzić bardzo poważne obawy.

Poseł Stapiński oświadczył, że po doświadczeniach, jakie zebrał przy ostatniej zmianie gabinetu, gdy się przekonał, że uchwały Koła są bez znaczenia, postanowił nie zajmować się wcale intrygami około utworzenia nowego ministerstwa. Na cały styczeń wyznaczył sobie poseł Stapiński zgromadzenia komitetów powiatowych P. S. L. i do Wiednia nie zamierza wcale w tym czasie wyjeżdżać.

Wiedeń. „Montags Revue“ donosi, że austro-węgierski Bank utworzy w Sarajewie filię, która nie będzie podlegać ani dyrekcji wiedeńskiej ani budapeszteńskiej, lecz bezpośrednio radzie jeneralnej.

Moskwa. W nocy z 25 na 26 b. m. na wyspie Bosino koło Moskwy stoczoną została ostra walka między policjantami a zbrodniarzami, którzy zabarykadowali się w domu dwupiątrowym. O godzinie 1 po południu policja otrzymawszy posiłki z Moskwy, wtargnęła do wnętrza domu, znalazła tam jednakże tylko jednego człowieka z przestrzeloną skronią. Właściciel domu został aresztowany; kilku urzędników policyjnych, między tymi także szef policji został ciężko ranny. Jeden z urzędników zmarł.

Wiedeń. Dowiadujemy się, że w Izbie Panów nie zostanie wniesiona interpelacja w sprawie ugody wojskowej węgierskiej. Natomiast będzie o tej sprawie mowa w dyskusji budżetowej. Z Polaków zabierze głos hr. Piniński.

Paryż. Prezydent ministrów Clemenceau oraz ministrowie Pichon i Piquart odbyli naradę w obecności francuskiego posła w Tangerze Regnaulta w sprawie zarządzeń mających na celu stopniowe wycofanie wojsk francuskich z okręgu Szauja.

Bukareszt. Izba 80 głosami przeciwko 3 przyjęła adres w odpowiedzi na mowę tronową.

Nowy Jork. Według doniesienia „New Jork Herolda" z Caracas, wiceprezydent Gomes domagać się będzie wydania Castra, jeżeli zostanie udowodnionem, że jest on nadawcą telegramu, który zawierał polecenie zamordowania Gomesa. Telegram ten opiewał, że należy zerwać głowę żmiji i steroryzować Caracas.

Nowy Jork W Virginia City (Montana) odczuto szereg silnych wstrząśnień ziemi. Zakłady elektrycznego oświetlenia doznały uszkodzenia. Wiele domów doznało uszkodzeń.

Sprawy bałkańskie.

Konstantynopol. „Jeni Gazeta" donosi, że na nadzwyczajnej radzie ministrów prowadzono nader ważne obrady w sprawie Austro-Węgier i Bułgarji.

Konstantynopol. Grek Aristidi Basza, deputowany ze Smyrny, iradem sułtana zamianowany został drugim wiceprezydentem parlamentu.

Konstantynopol. Izba po krótkiej dyskusji przyjęła odpowiedź na mowę tronową z kilkoma zmianami w stylizacji dokonanemi onegdaj przez komisję. Zmiany te dotyczą także ustępu o nauce, w którym wyraz „szkoły rządowe" zastąpiono wyrazem „szkoły publiczne".

Konstantynopol. Posiedzenie Izby rozpoczęło się wczoraj o godz. 3 po południu. Prezydent Achmed Riza podał do wiadomości, że on i pierwszy wiceprezydent przyjęci zostali przed południem przez sułtana na audjencji, aby mu podziękować za nominację. Sułtan oświadczył, że przestrzegać będzie w pełni konstytucji, której moc obowiązująca pozostać musi po wszystkie czasy. Sułtan wyraził dalej życzenie, aby dla parlamentu wybudowano odpowiedni pałac oraz, aby wydano zarządzenia, aby w budynku, gdzie obecnie parlament obraduje, urządzono „lift". Po przyjęciu adresu, Izba przyjęła do wiadomości odpowiedzi na nadeszłe życzenia. Na końcu posiedzenia jeden z posłów zapytał prezydenta, kiedy wielki wezyr da w Izbie wyjaśnienia o wewnętrznej i zewnętrznej polityce. Prezydent odpowiedział, że konstytucja w tej mierze niczego nie przewiduje. Chrześcjańscy posłowie oświadczyli, że są zadowoleni ze zmian, jakie poczyniono w adresie w ustępie o szkolnictwie. Dotąd przybyło tutaj 42 arabskich posłów.

Konstantynopol. Jak dzienniki donoszą, urzędnicy listy cywilnej zastrejkowali. Wielu zgłosiło swoją dymisję. Niebawem będzie trzeba zamknąć biura, gdyż od dwóch miesięcy nie płacone są pensje, a położenie finansowe listy cywilnej z powodu ustania poprzednich źródeł dochodów z rozmaitych departamentów źle się przedstawia.

Ateny. Agencja ateńska donosi z Saloniki, że władze kazały zamknąć serbską szkołę z powodu propagandy. Księży i nauczycieli wydalono, zaś uczniów odesłano do domu. Serbski inspektor szkolny zaprotestował przeciw temu.

Belgrad. Skupczyna przyjęła przedłożenie rządowe, według którego tegoroczny budżet ma obowiązywać tak długo, aż budżet na rok 1909 nie będzie uchwalony, Uchwałę tę powzięła skupczyna w imiennem głosowaniu 82 głosami przeciwko 26.

Belgrad. Skutkiem kompromisu, osiągniętego między obu radykalnemi stronnictwami, które uchwalenie prowizorjum wyraziły rządowi zaufanie, zażegnanym został wybuch silnego przesilenia.

Wiedeń. Ministerstwo wojny donosi, że we wsi Zielenice koło Zwornicy nad Driną dwaj włościanie serbscy zaatakowali oddział żandarmerji austryackiej, przyczem wachmistrz Leśniak odniósł lekki postrzał. Żandarmerja odpowiedziała położeniem obu napastników. Przyczyną tego zajścia jest fakt, że rząd rosyjski w 3 półn.-zach. okręgach rozdał w ostatnim czasie około 100.000 karabinów, co wywołało wojowniczy nastrój wśród ludności. W razie powtórzenia się podobnego wypadku, rząd austrjacki zażąda od Serbji rozbrojenia ludności.

Stanowisko rządu austrjackiego.

Wiedeń. Obrady prowadzone między gabinetem wiedeńskim i petersburskim w sprawie programu konferencji bałkańskiej zostały przed niedawnym czasem o tyle poprowadzone do tymczasowego końca, że p. Izwolski zgodził się na stanowisko Austro-Węgier, że zebranie się konferencji poprzedzone ma być przez pertraktacje między mocarstwami.

Wiedeński gabinet czuł się spowodowanym mocarstwa które podpisały traktat berliński zawiadomić o stanie pertraktacji. Nastąpiło to przez wysłanie pomocniczego memorjału do mocarstw w dniu 23 b. m. W tym memorjale jest zaznaczonem: C. k. rząd natychmiast po otrzymaniu programu konferencji od p. Izwolskiego uczynił wszystko, co od niego zależało, by ideę konferencji, która nie wyszła z jego strony, poprzeć i odpowiednio do tego już w swej odpowiedzi na podany program konferencji do wszystkich punktów tego programu zająć stanowisko.

Do tego pomocniczego memorjału dołączonych jest pięć aktów a mianowicie:

I. program konferencji przesłany wiedeńskiemu gabinetowi przez urząd zagraniczny w Petersburgu;

II. odpowiedź wiedeńskiego gabinetu z 14 listopada 1908 r. na zawiadomieuie o programie konferencji;

III. memorjał pomocniczy gabinetu petersburskiego z 9 (22) listopada 1908;

IV. pomocniczy memorjał wiedeńskiego gabinetu z 8 grudnia 1908;

V. pomocniczy memorjał petersburskiego gabinetu z 4 (17) grudnia 1908.

W nocie listopadowej gabinetu wiedeńskiego zaznaczył rząd swoje stanowisko wobec usamowolnienia Bułgarji, a zarazem wyraził swoje zapatrywania na sprawę aneksji Bośni i Hercegowiny. Czyni tam rząd różne zastrzeżenia co do ewentualnej konferencji mocarstw i omawiania spraw bałkańskich. Konferencye mają być w każdym razie poprzedzone porozumieniem się gabinetów ministerjalnych.

W memorjale pomocniczym rosyjskiego gabinetu z 9/22 listopada 1908 gabinet ten oświadcza, że zupełnie się zgadza z zapatrywaniem c. k. Rządu, odnośnie do konieczności pertraktacji przedwstępnych przed zebraniem się konferencji. To poprzedzające porozumienie się dotyczyćby miało treści programu konferencji; w konferencji przecież musi być zastrzeżonem prawo dyskutowania z całą swobodą o rozmaitych kwestjach.

Petersburski gabinet sądzi również, że konferencja nie może ograniczyć się do prostego usunięcia mocy art. XXV berlińskiego traktatu, raczej musiałaby artykuł ten zastąpić nowem postanowieniem. Zanim rosyjski rząd zajmie stanowisko do innych punktów programu, pragnąłby otrzymać informację o tem, czy wiedeński gabinet podziela jego przekonania, odnośnie do wyżej sformułowanej kwestji.

W memorjale pomocniczym z 28/XII 1908 potwierdza gabinet wiedeński zgodę petersburskiego i wiedeńskiego rządu co do konieczności pertraktacji przedwstępnych i wyciąga z tego wniosek, że rosyjski gabinet tak samo, jak gabinet w Wiedniu, dąży do chronienia konferencji przed niebezpieczeństwem, któreby wyniknąć mogło wskutek różnic zdań, jakieby się na niej objawić mogły.

Co się tyczy życzenia wiedeńskiego gabinetu, aby rząd rosyjski podał do wiadomości swoje zapatrywanie na rozmaite punkty programu, te rząd rosyjski w memoryale z 4 17 grudnia zastrzega sobie rozwinięcie w ciągu obrad, jakie mają nastąpić swoich zapatrywań co do najważniejszych dla Rosji punktów programu.

Po mowie Izwolskiego.

Petersburg. „N. Wremia" omawiając mowę Izwolskiego, oświadcza, że nie ma nic do zarzucenia pierwszej części mowy, mianowicie co do stosunku Rosji do innych mocarstw i w sprawie pogodzenia trzech państw słowiańskich na Bałkanie z Turcją. Wobec innych ustępów mowy dziennik zająć musi stanowisko chłodne, jest np. niezadowolony, dlaczego Izwolski przytoczył tajne umowy między Rosją a Austro-Węgrami i zaognił ponownie stare ramy. „N. Wremia" protestuje przeciwko trzymaniu w tajemnicy dalszych dyplomatycznych dokumentów, na które Izwolski się powołuje i przeciwko naganie pod adresem Bułgarji.

„Słowo" krytykuje podniesioną przez Izwolskiego bezwarunkową potrzebę pokoju ze strony Rosji.

„Gołos pracy" podnosi, że rosyjskiej dyplomacji brak pewnych podstaw; tańczy ona na śliskiej posadzce.

„Rjecz" podnosi, że mowa uczyniła dobre wrażenie na większości Dumy.

„Petersb. Ztg." podnosi, że exposé Izwolskiego było mową obronną przed Dumą, było kunsztem sztuki dyplomatycznej, ale nie było czynem politycznym.

Sofja. Mowa rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Izwolskiego wywarła jak najlepsze wrażenie we wszystkich kołach. Dzienniki bez różnicy stronnictw komentują ją z zadowoleniem.

Belgrad. „Mali Żurnal" atakuje ostro Izwolskiego z powodu jego mowy i z powodu dwulicowego postępowania ministra, w sprawie aneksji. Rząd rosyjski powinien powołać na to stanowisko człowieka godniejszego.

Paryż. Większość dzienników omawia rosyjską notę w podobny sposób jak „Temps". Dziennik „Eclaire" pisze: Izwolski szuka, jak się zdaje, przyzwoitego wyjścia z całej afery. Będzie on tem trudniej mógł dyskutować o aneksji Bośni, ile że tworzy ona cenę neutralności Austro-Węgier przed Plewną i po Plewnie. „Humanité" zwraca się ostro przeciw Rosji, której pretensje obrony wolności południowo słowiańskich ludów dowodzą, jak wielkim jest u Rosji brak poznania siebie samej.

Londyn. „Morning Post" pisze, że nota Izwolskiego jest zupełnie bez zarzutu. Wprawdzie w Wiedniu osądzają ją jako nieprzyjazną, jednakże w rzeczywistości tak nie jest. Wiedeń nie troszczy się o międzynarodowe traktaty i z lekkiem sercem przechodzi nad nimi do porządku dziennego. Mowa Izwolskiego spowoduje jednak Wiedeń do zmodyfikowania niepotrzebnej pychy, gdyż mowa ta wskazuje, że jeżeli Wiedeń pragnie respektować formy przewidziane przez międzynarodowe reguły, to Rosja w rzeczy samej nie będzie czyniła żadnych trudności.

„Daily Telegraph" donosi, że Rosja wskazała rządowi austrjackiemu drogę, na której Austro-Węgry mogą dokonać odwrotu bez uszczuplenia materjalnych interesów, albo narodowej godności. Europa pragnie pokoju i ludy monarchji go sobie życzą.

„Standard" pisze: Wszystkie oznaki wskazują na pokojowe porozumienie, czego sobie też życzy Izwolski. Głównym warunkiem jest, aby Austro-Węgry ofiarowały faktyczne odszkodowanie.

„Times" pisze: Ofiara popularności, jaką Izwolski dla pokoju poniósł, nie jest ku naszemu wielkiemu ubolewaniu w Wiedniu cenioną. Co się tyczy stanowiska Anglji, to pisze „Times" w dalszym ciągu, że w Austro-Węgrzech istnieje obecnie tendencja tłumaczenia wszelkiej krytyki w duchu nieprzyjaznym dla monarchji. Spodziewamy się, że dawne przyjazne stosunki, które tak długo między Anglją a Austro-Węgrami istniały, wyjaśnią, że dla angielskiej krytyki trzeba szukać innego, bardziej słusznego ocenienia.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

Monte Leone di Calebria. Dziś o godzinie 5 min. 50 tutaj i w okolicy dało się odczuć silne trzęsienie ziemi. Obiegają pogłoski o poważnych stratach i ofiarach w ludziach, szczególnie w gminach Mileto, Jonadi i Benefoconi.

Monte Leone. W miejscowości Stefana-Coni wydobyto z pod gruzów 3 zabitych i 60 rannych. Kilka domów się zawaliło, wiele zarysowało się. Wojsko, gdzie zachodzi tego potrzeba, demoluje domy lub też dokonuje potrzebnych napraw.

Rzym. Ministerstwo marynarki otrzymało telegram, który donosi, że część miasta Mesyny jest zniszczoną. Kilkaset domów zawaliło się a wielka liczba ludzi straciła życie.

Palermo. Z Mesyny nadchodzą coraz poważniejsze wiadomości. Miała się tam zawalić wielka liczba domów. Ma być wielu zabitych i rannych. Pięć parowców odeszło z Katanii do Mesyny dla niesienia pomocy.

Palmi. Skutkiem trzęsienia ziemi wiele domów się zawaliło a inne popękały. Miało zginąć wiele ludzi.

Polska szkoła realna na Śląsku Cieszyńskim.

Najbardziej piekącą sprawą, która wybiła się na czoło żądań polskiego społeczeństwa na Śląsku, jest obecnie sprawa polskiej szkoły realnej. Dla znawcy stosunków śląskich, żądanie to jest aż nadto zrozumiałem. Dzisiaj bowiem 300.000 Polaków śląskich posiada tylko jedno polskie gimnazyum w Cieszynie, Niemcy natomiast mają gimnazyum w Cieszynie, Bielsku i Frydku, realne szkoły zaś w Cieszynie, Opawie, Bielsku — i Karwinie, Czesi zaś gimnazyum w Mistku, oraz gimnazyum i realną szkołę w Mor. Ostrawie. Wskutek tego przeszło 200 polskich uczniów uczęszczać musi do niemieckich szkół realnych, z braku takiej szkoły polskiej.

Szczególnie brak takiej szkoły polskiej odczuwa dotkliwie najbogatsza część polskiego Śląska, t. j. okręg przemysłowy karwińsko-ostrawski, gdzie skupia się bardzo liczne wychodźctwo z Galicyi i Śląska. Siły polskie stanowi tutaj ludność robotnicza, bardzo liczna, nie będąca w stanie posyłać synów do polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Tak w tym bardzo przemysłowym okręgu, jak i na całym Śląsku, posady inżynierów, dyrektorów, urzędników, znajdują się w rękach Niemców i Czechów, którzy nadużywają swego stanowiska dla celów czechizacyjnych lub germanizacyjnych. Ta warstwa znakomicie przyczynia się do germanizacyi i czechizacyi szkół polskich i jest ogromnym szkodnikiem sprawy polskiej. W zagłębiu węglowem Czesi zwłaszcza dopuszczają się straszliwego terroru po fabrykach, w celach czechizacyjnych. Dlatego też jedynie wychowankowie polskiej szkoły realnej, garnąc się na wpływowe miejsca do fabryk i kopalń, są w stanie przeszkodzić brutalnej czechizacyi i germanizacyi. Polska warstwa średnia wzmocni polski stan posiadania, wzmocni siły polskie, wzbogaci o polską inteligencyę tamtejszych Polaków i utrwali wpływy Polaków na Śląsku. — Wogóle bowiem brak polskiej inteligencyi bardzo się daje odczuć na Śląsku Cieszyńskim.

Polska szkoła realna w zagłębiu węglowem wzmocni bardzo szkolnictwo ludowe na kresach, przyczyni się do podniesienia frekwencyi uczniów w polskich ludowych szkołach; szkoły ludowe czeskie i niemieckie opróżnią się z dzieci polskich, gdzie się wynaradawiały, a tylko przez szkoły polskie uratuje ludność tamtejsza swój język i swoją narodowość.

A trzeba dodać, że przemysł śląski rośnie, sił technicznych potrzebuje, równocześnie wzrasta zachłanność i agresywność wrogów, zwłaszcza Czechów, którzy wytężają wszystkie siły, aby zdusić i zdeptać polskość na kresach.

Obecnie zwłaszcza grozi polskości wielkie niebezpieczeństwo sprawie polskiej i polskiemu szkolnictwu ze strony Czechów, gdyż z dniem 1 września 1909 r. zakładają oni prywatną, czeską szkołę realną w Orłowej. Jeżeli Polacy nie utworzą równocześnie takiej samej polskiej szkoły, to ta czeska realka wyrządzi ogromne szkody sprawie polskiej. Ta czeska realna szkoła obniży frekwencyę w polskich ludowych szkołach, podniesie czeskie szkolnictwo ludowe kosztem polskiego, wychowa cały szereg niebezpiecznych wrogów naszych i osłabi nasze siły.

Polska szkoła realna w zagłębiu węglowem ma znakomite warunki rozwoju. Znajduje się tutaj cały szereg gmin, gęsto zaludnionych, skąd cały szereg uczniów będzie się rekrutować. Już tylko najbliższe gminy przemysłowe np. Dąbrowa, Orłowa, Łazy, Michałkowice, Karwina, Rychwałd, Poręba, dostarczyłyby ogromnego zastępu uczniów, nie mówiąc już o całym Śląsku. *Ślązak.*

Nieznajomość ustawy?

Istniejące dotychczas w Galicji obszary dworskie, jako samoistne jednostki administracyjne, są zabytkiem minionej już epoki przywileju, są w XX. wieku anachronizmem, który bezwzględnie usunąć należy. Dopóki jednakże odnośna ustawa o obszarach dworskich istnieje i obowiązuje, musimy się z faktem tym liczyć i tolerować go do czasu, jako złe konieczne. Stąd jednakże bynajmniej nie wynika, aby obszary dworskie stwarzać tam nawet, gdzie ich niema, gdzie ich sama ustawa nie uznaje. A jednak nasza najwyższa magistratura skarbowa, galicyjska Dyrekcja skarbu, stwarza po prostu swemi zarządzeniami nowe obszary dworskie wbrew ustawie, tak, że nie wiadomo, czy ma się tu do czynienia z nieznajomością ustawy u dotyczących referentów, wydających podobne zarządzenia, czy też jest to system, zwalający ciężary z właścicieli dóbr na barki ubogiej ludności miejskiej. Mamy tu na myśli dobra tabularne, istniejące dotychczas w znacznej części miast naszego kraju i łączącą się z tem sprawę opłacania przez właścicieli tych dóbr dodatków gminnych do podatków bezpośrednich.

Ustawa o obszarach dworskich z 12 sierpnia 1866 r., Nr. 20 Dz. ust. kraj. w brzmieniu ustanowionem ustawą z 21 marca 1888 roku, Nr. 41 Dz. ustawy kraj. określa jasno, gdzie i w jakich warunkach istnieją obszary dworskie. § 1 tej ustawy na wstępie brzmi: „Posiadłości ziemskie, niegdyś dominikalne, obecnie do związku gminnego nie należące... pozostaną i nadal wykluczone ze związku gminnego. Posiadłości wyłączone ze związku gminnego, a położone w obrębie jednej i tej samej miejscowości, stanowią jeden obszar dworski". Natomiast ustęp ostatni tego paragrafu opiewa: „Posiadłości niegdyś dominikalne, położone w obrębie miasta, w każdym razie należą do związku gminy tego miasta". Z brzmienia tego paragrafu wynika zatem jeden pewnik, że obszary dworskie, jako samoistne jednostki admintracyjne, istnieją tylko po wsiach, gdy przeciwnie w miastach niema wcale wydzielonych obszarów dworskich w pojęciu powołanej wyżej ustawy, zaś dobra dominikalne, o ile w miastach istnieją, są bezwarunkowo wcielone do związku gminy odnośnego miasta i tworzą z niem wspólną jednostkę administracyjną. Pewnik ten znajduje także potwierdzenie w postanowieniach ustaw gminnych, w miastach obowiązujących. A więc gmina miejska sięga tak daleko, jak daleko sięgają jej granice. Wszystko, co w granicach tych się znajduje, należy do związku gminy tego miasta i stanowi z niem nierozerwalną całość. Każde miasto w granicach swoich jest samoistną jednostką administracyjną dla całego swego terytorjum bez względu na dobra tabularne, w jego obrębie istniejące, gdyż miasto jako całość łącznie z dobrami tabularnemi stanowi osobną gminę miejską.

Jakież konsekwencje prawne wynikają z istnienia lub nieistnienia obszaru dworskiego w danej miejscowości? Odpowiedź na to daje § 7 ustawy o obszarach dworskich: „Obszar dworski winien jest wypełniać w swoim obrębie wszelkie obowiązki i powinności gminy". A więc obszar dworski, jako samoistna jednostka administracyjna, sprawuje na swem terytorjum wszystkie te czynności, jakie gmina sprawuje na swoim obszarze, a to tak we własnym, jak niemniej w poruczonym zakresie działania. Sprawowanie tych powinności i obowiązków powoduje dla obszaru dworskiego pewne koszta. Skoro więc obszary dworskie istnieją i obowiązki takie na siebie przyjęły, to logicznem jest postanowienie, iż wobec takiego stanu rzeczy nie są obowiązane przyczyniać się do kosztów utrzymania gminy i wydatków na rzecz gminy ponosić, podobnie, jak z drugiej strony gmina nie jest obowiązaną przyczyniać się do kosztów utrzymania obszaru dworskiego.

A jakżeż ma być w miastach? Wykazano wyżej, że w miastach nie ma wydzielanych obszarów dworskich, a każde miasto, jako całość łącznie z dobrami dominikalnemi stanowi osobną gminę miejską. Skoro więc samoistnego obszaru dworskiego w miastach niema, a dobra dominikalne, o ile w miastach istnieją, wcielone są do związku gminy odnośnego miasta, przeto właściciele tych posiadłości dominikalnych obowiązani są do ponoszenia wszystkich świadczeń na rzecz odnośnej gminy miejskiej, jakie z ustaw wynikają, a więc także do ponoszenia dodatków gminnych do podatków na potrzeby gminy.

Czy tak jest w istocie? Niestety nie, a stało się to z winy kraj. Dyrekcji Skarbu, która wydała niedostateczne w tym względzie instrukcje podwładnym swym organom. W swoim czasie polecita ta magistratura skarbowa urzędom ewidencyjnym katastru gruntowego, aby wszystkie grunta, należące do posiadłości dominikalnych prowadzone były w osobnej ewidencji we wszystkich bez wyjątku gminach i aby były wykazywane urzędom podatkowym, jako osobne kompleksy, należące do obszarów dworskich. Stało się to w tym celu, aby urzędy podatkowe miały podstawę do oceny, od których posiadłości nie należy przypisywać dodatków gminnych. Wszystkie więc posiadłości dominikalne w miastach, zaliczono do obszary dworskie, wolne od dodatków do podatków i innych świadczeń na rzecz gminy. W ten sposób właściciele dóbr tabularnych w miastach znaleźli się w wyjątkowo uprzywilejowanem położeniu. Nie mając samoistnych obszarów dworskich, nie mają też żadnych zobowiązań, wynikających z ustawy o obszarach dworskich, nie sprawują żadnych złączonych z tem czynności, ani nie ponoszą żadnych wydatków na utrzymanie obszaru dworskiego. We wszystkiem wyręcza ich gmina dotyczącego miasta, a mimo to ci panowie nawet na rzecz gminy nic nie płacą, gdyż od tego obowiązku uwolniła ich wspaniałomyślnie kraj. Dyrekcja Skarbu swojem bezkrytycznem zarządzeniem, z widoczną krzywdą ubogiej ludności miejskiej.

Tylko dzięki przypadkowi w pewnym wypadku sprawa cała wyszła na jaw i dostała się do wiadomości publicznej. Zarządy miast uchwalają dodatki do podatków na potrzeby gminne i zgłaszają je do urzędów podatkowych, celem ściągnięcia, w przekonaniu, że władze podatkowe spełnią swój obowiązek i od każdego ściągną, co należy, skoro prawo dla wszystkich jest równe. Nikomu na myśl nie przyjdzie badać szczegółów, czy każdemu obywatelowi przypisano należycie świadczenia na rzecz gminy. Wszak to się samo przez się rozumie. Tymczasem niestety jest inaczej Nieopatrzne zarządzenie kraj. władzy skarbowej zwalnia od świadczeń na rzecz gminy tych, którzy najmniej tego potrzebują. A dzieje się tak nietylko w sprawie dodatków gminnych, ale także co do innych świadczeń na miejscowe cele.

Pewne zamieszanie pojęć sprawiają tu przepisy ustawy hipotecznej z 20 marca 1874 r., Nr. 29 Dz. ust. kraj. przez to, że zaprowadzono osobne księgi hipoteczne dla posiadłości tabularnych przy sądach obwodowych Dla wielu pojęcie posiadłości tabularnej pokrywa się w zupełności z pojęciem obszaru dworskiego. Tymczasem nie wszystkie dobra tabularne stanowią obszar dworski w znaczeniu administracyjnem, chociaż mają osobne wykazy hipoteczne w księdze głównej przy sądzie obwodowym. W szczególności odnosi się to do dóbr tabularnych w miastach. Fakt, że dobra takie stanowią osobny wykaz tabularny przy sądzie obwobowym, jako oparty na ustawie hipotecznej, dotyczy wyłącznie założenia i wewnętrznego urządzenia ksiąg gruntowych. Natomiast kwestję istnienia lub nieistnienia obszaru dworskiego, jako samoistnej jednostki administracyjnej, oceniać należy wyłącznie ze stanowiska autonomicznej i politycznej administracyi.

Reasumując powyższe wywody, zapytać wypada, jaki czynnik odgrywał rolę w tem protegowaniu właścicieli dóbr po miastach na szkodę tych miast? A przecież ustawa o obszarach dworskich istnieje przeszło 40 lat. Jeśli przez tak długi czas zwalano ciężary z właścicieli dóbr po miastach na ubogą ludność miejską, to zaiste ludności tej wyrządzono wielką krzywdę. A miast takich istnieje cały szereg w naszym kraju, choćby wymienić tylko dobra hr. Potockich w Łańcucie i Brzeżanach, ks. Sanguszki w Tarnowie, ks. Jabłonowskiego w Bursztynie, Miłkowskich w Gorlicach i t. p. Skoro władze do tego powołane nie spełniły swojego obowiązku, miasta interesowane winne wglądnąć w tę sprawę i upomnieć się o to, co się im słusznie należy. Otwiera się również wdzięczne pole dla Wydziału krajowego, aby stanął w obronie przepisów ustawy krajowej o obszarach dworskich i zażądał ścisłego ich wykonania w interesie znacznej części ludności kraju.

Konst. Laskowski.

Dla dzieci.

1) Myj codzień zrana twarz, ręce, szyję i uszy wodą z mydłem! Czesz włosy!
2) Płucz usta i czyść zęby szczoteczką zrana i na noc!
3) Myj ręce przed jedzeniem i przed pójściem spać!
4) Dbaj o czystość ciała, kąpiąc się często!
5) Noś czystą bieliznę i odzież.
6) Nie pluj na podłogę!
7) Jedz powoli, żuj dokładnie!
8) Przewietrzaj często pokój!
9) Baw się zdala od śmietnika i rynsztoków
10) Trzymaj się prosto! Pierś naprzód! Głowa do góry!

Tow. hygieny praktycznej im. B. Prusa.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Panien

do ekspedyowania „Gazety powszechnej“. Zgłoszenia między 9 a 1 w południe — Krótka 6.

Lekcji

poszukuje zdolny filolog Wiadomość pod „P“, w Administracji.

„Muzeum“

organ Tow. nauczycieli szkół wyższych. kilka

roczników

jest na sprzedaż. Wiadomość w Administracji.

Chłopcy

do roznoszenia „Gazety“ potrzebni zaraz. Zgłaszać się na ul. Krótką 6.

Do sprzedania

realność w mieście Frysztatu na Gliniczku w powiecie strzyżowskim. Dom drewniany czynszomy złożony z 3 pokoi, kuchni, spiżarki i t. p. Do tego stodółka ze stajnią, chlewy i t. d., tudzież około półtora morga gruntu ornego z łąką. W miejscu sąd, urząd podatkowy, notarjusz i dworzec kolejowy. Dogodne kupno dla powracających z Ameryki. Zgłosić się trzeba ustnie u p. Wincentego Dukieta, sekretarza miejskiego we Frysztaku.

Agentów

do zbierania anonsów poszukuje „Gazeta powszechna“, Kraków — ul. Krótka L. 6.

KANAREK i S^KA TARNÓW

Biuro techniczne dla budowy młynów, tartaków i cegielń.

Adres telegr.: **Kanarek, Tarnów.** ◆ **Telefon nr. 75,** połączenie międzymiast.

Dostarczają:

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i naftowe. Maszyny i narzędzia rolnicze wszelkiego rodzaju. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. Wszelkie maszyny młyńskie i holendry. Pompy i sikawki. Przybory dla straży ogniowych. Węże gumowe i parciane. Oliwy krajowe, oryginalne rosyjskie i amerykańskie, maszynowe i cylindrowe. Oliwy oryginalne Thompson & Behhfort i Valivoline Oil. Tłuszcz Tovoota i Marsa. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Narzędzia do ostrzenia kamieni francuskich. Liny parciane i druciane. Gazy jedwabne i druciane. Piły i cyrkularki angielskie. Toczki szmirglowe. Mażnice i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne. — Narzędzia dla warsztatów stolarskich, ślusarskich i t. p.

Wszelkie armatury dla urządzeń wodociągów, łazienek i klozetów. - Instalacja elektrycz. oświetlenia i przeniesienia siły. - Skład wszelkich przyborów elektr. ☛ Plany, kosztorysy i projekty gratis.

Skład maszyn rolniczych
JĘDRZEJ KRUKIEREK
w Krośnie

poleca:

Pługi, Brony, Sieczkarnie, Młynki, Młocarnie ręczne i kieratowe, Trieury, siewniki i t. p., **Maszyny do wyrobu dachówek cementowych i rur betonowych, Maszyny do szycia, Maszyny mleczarskie.**

Ceny bardzo niskie. — Wyrób pierwszorzędny.

Cenniki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Biuro prawnicze
dla wszelkich spraw wojskowych
Józefa Martusiewicza

1—3 **emerytowanego c. i k. kapitana audytora**

w Krakowie przy ulicy Zwierzynieckiej L. 25.

Odznaczona Medalem na Powszechnej Wystawie Kraj. we Lwowie w r. 1894, Medalem Rządowym na Wystawie Przemysłu Metalowego w Krakowie w r. 1904, oraz Medalem srebrnym na Wystawie Przemysłowej w Wadowicach w r. 1907. Pierwsza Krajowa fabryka zegarów wieżowych, oraz od roku 1890 istniejący

Zakład zegarmistrzowski MICHAŁA MIĘSOWICZA w Krośnie

poleca obficie zaopatrzony skład **zegarów ściennych, pendułowych budzików amerykańskich, zegarków kieszonkowych z pierwszorzędnych fabryk genewskich, biżuteryji i wyrobów optycznych itd.**

Nowo wydany cennik illustrowany przesyłam na żądanie gratis i franko.



C. k.

Koncesjonowana sprzedaż prochu, amunicji, strzelb, sztućców, flobertów, pistoletów, rewolwerów, browningów i wszelkich przyborów myśliwskich.

JOACHIM HONIG, Tarnów pod „Bocianem“ ul. Lwowska.

2—3

Handel

towarów korzennych, farb, lakierów itp. Skład herbaty hińskiej i rosyjskiej, świec kościelnych i przyborów do pisania.

Codziennie świeżo palona kawa.

Osób do sprzedaży nasion warzywnych i t. d.

w gotowych torebkach

poszukuje

ODDZIAŁ STRYJSKI

c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego.

Zgłoszenia przyjmuje tylko Redakcya „Przyjaciela ludu“.

Towar znany w kraju, doskonałej jakości. — Obsługa rychła i najuczciwsza.

Zgłaszać się należy jak najprędzej.

SKŁAD PIWA

Browaru Karwińskiego Hr. LARISCH i MÖNNICHA

Kraków, ul. Dietlowska 89. — Telefon 431.

Poleca swoje wyśmienite piwa w beczkach i butelkach.

PIWO CESARSKIE (à la Pilzneńskie).
PIWO GRAHAT (à la Kulmbacher).
BOK ZDROWOTNY.

2—3

Bernhard Leib, Tarnów
WĘGLE

dostarcza wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwom **węgle najlepszego gatunku po bardzo przystępnych cenach i warunkach.**

Dostawa franko do każdej stacji kolejowej. Cenniki na żądanie bezpłatnie.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.